

OSIEDLE PROBUS

NAJLEPSZA
LOKALIZACJA W OŁAWIE

**ATRAKCYJNE LOKALE UŻYTKOWE
NA WYNAJEM LUB SPRZEDAŻ**
tel. 730 801 400

www.osiedleprobusa.olawa.pl

Kradzież i próba zabójstwa?

Oskarżeni stanęli
przed sądem.

s. 4



RADIO-TAXI OŁAWA
196-33
lub 71-303-96-33
24 h - DOJAZD BEZPŁATNY

OLAVIA TAXI
506 444 777

MAX TAXI
695 603 603

OLAWA ECO TAXI
PRZEWÓZ OD 1 DO 8 OSÓB
tel. 666 666 146

NIE DZIELIMY powiatowa

GAZETA POWIATOWA-WIADOMOŚCI OŁAWSKIE

WWW.GAZETA.OLAWA.PL

INDEX 324280 ISSN 1509-0809

20 LUTEGO 2020, NR 8 (1397),

CENA 3,10 Zł 5% VAT

Nie zdążył uratować ojca, ratuje innych



s. 20-22

- Już na pogrzebie powiedziałem, że muszę coś natychmiast ze sobą zrobić, bo nie dam rady tego udźwignąć - mówi Irek Markowski. - To mną wstrząsnęło totalnie. I dzień po powrocie z pogrzebu zadzwoniłem do Sadiego, powiedziałem „kupuję dziś bilet i przylatuję do ciebie...”

Niezwykła historia, która przywraca wiarę w człowieka. Irek ocalił niejedno życie i robi to dalej...

Zakaz
dla adwokata
księdza pedofila

s. 2

Co dalej
ze sportem
w gminie?

s. 34

**TEUSTY CZWARTEK
NA STACJI
LOTOS**
W JELCZU-LASKOWICACH
TYLKO U NAS 20 lutego (TEUSTY CZWARTEK)
**OTRZYMASZ PĄCZKA
ZA TANKOWANIE PALIWA!**



Nie zdążył uratować

POWIAT

Irek Markowski to niespokojny duch, cały czas musi działać, coś robić. Kiedyś grał w trzech rockowych kapelach, nurkował, jeździł motocyklem po świecie, miał wiele pasji. Teraz pomaga mieszkańcom Afryki, buduje studnie, domy dziecka i mówi, że to nie koniec. Wszystko finansuje z własnej kieszeni. Z niezwykłym mieszkańcem Marcinkowic rozmawia Agnieszka Herba

RATUJE IN

» - Co musi się stać, by nagle człowiek zmienił wszystko i poleciał do Afryki?

- Pierwszy raz byłem tam 8 lat temu jako typowy turysta. Chodziłem po plaży, jeździłem na safari, raz, drugi, potem trzeci... Na pierwszym wyjeździe poznałem Sadię, i jemu zacząłem pomagać, to była drobna pomoc, na początek 100 dolarów, postawiłem mu przybudówkę, bo mieszkał z rodziną w domku 4x4 metry kwadratowe...

» - Dlaczego Sadi? Co sprawiło, że od niego pan zaczął?

- Jak wyjeżdżałem pierwszy raz, to Afryki nie znałem. Wszedłem na forum, poczytałem trochę i ludzie zaczęli pisać, że jak chcecie wycieczki, to nie przez firmę, tylko bierzcie miejscowych, którzy są tam na plaży, a najciekawszym człowiekiem jest Sadi, on jest najlepszy. Poszedłem na plażę i pytam „gdzie jest Sadi?” Jakiś koleś podleciał i mówi, że to on jest Sadi, ale patrzę i nagle biegnie wysoki i chudy jak diabli facet, zaczyna wszystkich rozpychać i krzyzczeć „to ja jestem prawdziwy Sadi”. No i zaczęliśmy rozmawiać, pojechaliśmy na wycieczkę, polubiliśmy się. Potem poznałem jego rodzinę, pojechaliśmy też do domu dziecka, który później co roku odwiedzałem. Po trzech latach przerwały się moje wyjazdy, trochę mnie tam nie było, w międzyczasie się rozwiodłem, zostałem sam z dzieckiem. I po tym czasie - to były lata 2014-2015 - znów zacząłem się kontaktować z Sadiem telefonicznie. Potem się urwało i zaczęło ponownie w marcu 2019. Wtedy zmarł mój tato...

» - To był powód do podjęcia odważnych zmian?

- Historia związana z moim ojcem to podstawa tego wszystkiego. 12 lat temu próbowałem mu pomóc, zabrałem go wtedy z Elku (rodzinne miasto Irka przyp. red.), gdzie cieli go kawałek po kawałku, miał stopę cukrzycową i był w takim stanie, że już nie chciał żyć. Załatwiłem więc lekarzy we Wrocławiu, wyrwałem go z Elku, na własną odpowiedzialność wypisałem ze szpitala. Był w takim stanie, że mógł umrzeć mi w trakcie podróży, a jechaliśmy 12 godzin. Ale dojechaliśmy na SOR do Wrocławia, gdzie



Studnia „Ryszard nr 1” powstała 80 km na północ od Mombasy w maju 2019 - Wykonaliśmy odwiert na 40 m w ciągu zaledwie 6 dni - mówi Irek. - Zamontowaliśmy pompę głębinową zasilaną przez agregat oraz zamontowaliśmy zbiornik na 10 000 litrów. Ogrodziliśmy cały teren, na którym już są uprawiane warzywa oraz hodowane kurczaki. Ze studni korzystają ludzie z pobliskich wiosek oraz dzieci ze szkoły zlokalizowanej w odległości 300 metrów od naszego projektu.

już czekał lekarz. To był znany chirurg, wszystko było zaplanowane. Obcięli mu nogę w odpowiednim miejscu i jakoś po tym doszedł do siebie. Gdybym nie podjął tego kroku, to jestem pewien, że on by wtedy umarł. Przeszedł już przyjmować posiłki, miał dosyć, bo w Elku przeszedł trzy zabiegi cięcia i psychicznie się poddał, bo nogę cieli kawałek po kawałku, a było coraz gorzej. Trzymało go przy życiu tylko to, że powiedziałem „tato wytrzymaj, ja coś załatwię, uratuję cię”. Zdążyłem w ostatniej chwili, dosłownie. We Wrocławiu powiedzieli od razu, w którym miejscu trzeba uciąć nogę, aby to zatrzymać. Ucieszył się, poczuł nagle, że wreszcie ktoś wie, o co chodzi. W Elku wyglądało to tak, jakby nie wiedzieli co robią. We Wrocławiu musiał trzy dni poleżeć zanim zrobili zabieg, był tak wycieńczony, najpierw musieli go wzmocnić. Amputowali mu nogę i po tym mieszkał ze mną 3 miesiące, załatwiłem mu rehabilitację, doszedł do siebie, więc wrócił do Elku... I w 2018 roku zacząłem do niego bardzo intensywnie jeździć, bo wyczułem, że coś się znów dzieje. Byłem 12 razy w ciągu roku. W grudniu 2018

roku zobaczyłem, że w drugiej nodze czarnieje mu palec, już wiedziałem, że coś jest nie tak! W styczniu przyjechałem ponownie i zobaczyłem, że jest coraz gorzej. Rodzice twierdzili, że lekarz naczyniowiec kazał smarować palec maścią, i powiedział, że nie takiego się nie dzieje. Zobaczyłem, że to poważna sprawa, wyglądało na martwicę. Dogadałem

się z Jakubem Wilczyńskim, kardiologiem z Olawy, który powiedział od razu „Irek dawaj ojca, nie ma czasu”. Załatwiłem naczyniowca w Szpitalu Wojskowym we Wrocławiu i ponownie zabrałem tatę z Elku, znów była ta sama historia. W szpitalu stwierdzili, że palec odpadnie, ale nie trzeba całej nogi ciąć, natomiast stan ojca jest na tyle poważny,

że trzeba załatwić internistę. Przywieźliśmy ojca do szpitala w Oławie. I powiedziałem mu „tato ja ci pomogę, uratuję cię jak wtedy”. Obiecałem mu na wszystkie sposoby, że pomogę, żeby się nie bał, że wszystko będzie dobrze, że na pewno go uratuję, że nie umrze. Tylko... on już był w naprawdę złym stanie, miał bardzo mało żelaza w organizmie, przestał

kontaktować. Leżał 5 dni w szpitalu w Oławie i zmarł. Byłem w strasznym szoku, bo w stu procentach byłem przekonany, że go uratuję, przecież tak mu obiecałem. Lekarz zobaczył jego wyniki i powiedział, że ojciec już był za bardzo wycieńczony. Okazało się, że kiedy wio-

>>



Druga studnia jest 100 km na północ od Mombasy. - W tym przypadku zamontowaliśmy pompę ręczną - mówi Irek. - Ze studni korzysta około 400 dorosłych osób oraz 300 uczniów z pobliskiej szkoły

ojca, NYCH

■ >>

złem go tu z Elku, był już na granicy życia, gdybym go nie wziął wtedy do auta, to na pewno zmarłby tam. Niestety na ratunek było już za późno. Załatwiłem kremację w Oławie, zawiozłem go w urnie do Elku...

» - Obiecał pan ojcu, że go uratuje. Nie udało się, to nie dawało panu spokoju. Wyjechał pan, aby ratować innych?

- Już na pogrzebie powiedziałem, że muszę coś natychmiast ze sobą zrobić, bo nie dam rady tego udźwignąć. To mną tępnęło totalnie. I w pierwszy dzień po powrocie z pogrzebu zadzwoniłem do Sadiego, powiedziałem „kupuję dziś bilet i przylatuję do ciebie”. Wiedziałem, że tu nie wytrzymam. Chciałem stąd uciec. Pojechałem do Sadiego na 10 dni i stwierdziłem, że chce mu pomóc dobudować lepiankę, chcę się czymś zająć. Nie pomogłem ojcu, to pomogę jemu w życiu.

» - Dlaczego tak daleko pan szukał osoby, której można pomóc, tutaj jest tak wielu potrzebujących?

- Miałem dosyć takiej pomocy, bo zacząłem współpracować z Caritasem, wysyłałem im pieniądze, jabłka, i ta pani, z którą współpracowałem powiedziała mi: „porobiłam

paczki, zaczęłam jeździć i rozdawać je po wioskach, a tam 20-letni koleś po prostu leżał bez pracy i nic nie robił, rzucili się do mnie z pretensjami, że tak mało im przywiozłam”. Jak to usłyszałem stwierdziłem, że nie będę na takich ludzi wydawał pieniędzy. Już wiedziałem, że chcę pomagać inaczej. Chciałem zrobić coś prawdziwego, coś mocniejszego, coś co chciałem widzieć namacalnie. Mieć pewność, że ten mój pieniądz w 100 procentach komuś pomoże, a tutaj jeżeli nawet ktoś ma bardzo ciężką sytuację, jeżeli dziecko jest bardzo chore, to w Polsce zawsze ktoś pomoże, tutaj nikt nie umiera ze względu na brak wody czy jedzenia. A tam umierają ludzie codziennie, bo nie mają wody. Stykam się z tym cały czas. Tam nie ma tylu organizacji, które pomagają, a ubóstwo i śmiertelność są największe na świecie. W Afryce problemy są zupełnie inne. Wysyłałem pieniądze nawet na trumnę do Kenii, bo tam nie mieli nawet 10 dolarów, żeby tę trumnę kupić. W Polsce większości ciężko nawet zrozumieć, że ktoś może umrzeć przez brak wody... Ludzie piszą na forach „jadę do Kenii, ile wziąć długopisów, książek, zeszytów i słodczy?”.

Zaczęły się powoli uświadamiać innych, że tam wystarczy wziąć jednego dolara, dwa dolary, a nie długopisy. Dać te pieniądze



Irek zawiózł dary, które otrzymał od dobrych ludzi (słodczyce i ubrania) dla niedowidzących dzieci oraz albinosów w Rwandzie. - Opiekują się nimi cudowne Siostry Franciszkańki - mówi Irek. - To mój piąty już projekt dla Afryki. Startujemy w Kibeho z budową niewielkiego budynku przeznaczanego na pokoje mieszkalne dla sióstr

kobiecie, która idzie z dzieckiem. Nie bać się tego. Tam nikt nie przepija kasy i nie przepala. Oczywiście są też zdegenerowani koleś, tak jak i u nas. Ale najprostsza i najlepsza rzecz, to po prostu dawać pieniądze, drobne.

» - Polecał pan do Sadiego, pomógł mu, ale na tym się nie skończyło...

- Po tym jak pomogłem powiększyć jego lepiankę, pojechaliśmy do jego mamy do buszu i powiedziała mi, że idzie do szpitala, bo nogi jej zupełnie wysiadły. Okazało się, że ta starsza, schorowana kobieta codziennie idzie 7 lub 10 kilometrów po wodę. Ja tego na początku nie rozumiałem i nie widziałem, bo byłem w Afryce na wakacjach, typowo turystycznie. A okazuje się, że ci wszyscy ludzie, żyjący z dala od głównych dróg codziennie idą tak wiele kilometrów, aby zdobyć wodę i albo trafiają do bajora zanieczyszczonego, a potem chorują na dur brzuszny, albo płacą za wodę. Za dolara mają 10 li-

trów. Czasami są ludzie, którzy pomagają, są też studnie ręczne, ale duża ich część jest nieczynnych. Sadi mówi, że dużo jest sytuacji, w których ludzie mają pojedyncze strzały, czyli raz coś zrobią, pomogą, ale już nigdy nie wracają. A przecież te studnie trzeba serwisować, bo się psują. A miejscowi nie mają na to pieniędzy, a tym bardziej sprzętu. Jak usłyszałem historię mamy Sadiego, powiedziałem jej „ja do ciebie przyjeżdżam za trzy tygodnie i buduję ci studnię!”. Wróciłem do Polski, ogarnąłem swoje sprawy, bo mam firmy tutaj i za trzy tygodnie byłem już w Kenii, zacząłem budować pierwszą studnię.

» - Co pan czuł, kiedy zaczął realizować ten pomysł?

- To było mocne. Moje serce widziało, że jak dam wodę, to naprawdę ci ludzie się niesa- mówicie wdzięczni, bo dzięki temu przeżyją kolejny dzień. Chciałem, aby nie było takich sytuacji, jak miał Sadi, kiedy jego synek napił się wody

z kałuży i ledwo go uratowali. Wysłałem wtedy pieniądze, żeby go przetransportowali do Mombasy i tam trafił do pół prywatnej placówki, tydzień leżał pod kroplówką, był bardzo chory. Gdyby nie mieli tych pieniędzy na leczenie, to ten trzyletni chłopiec nie przeżyłby. Dlatego teraz się tak cholernie cieszę, i zupełnie inaczej patrzę na wodę, piję ją z szacunkiem.

» - Uratował pan tego chłopca, to wiele znaczyło dla psychiki, duszy? Ojca nie udało się wyrwać śmierci, ale tego chłopca już tak...

- To dało mi ogromnego kopa. I jak zaczęliśmy budować studnię numer 1, to trzeba było to jakoś zareklamować, zamontować tablicę upamiętniającą. Powiedziałem, że ta studnia to nie jest moje dzieło, że wszystko zaczęło się po śmierci ojca, dlatego nazwałem ją po ojcu „Ryszard 1”. Od tej pory każdy projekt nazywam Ryszard, dodaję tylko kolejne numery. W tej chwili powstaje już czwarta studnia i dom dziecka... Pierwszą studnię zaczęliśmy robić na działce mamy Sadiego, i tam postanowiliśmy, że oprócz studni będzie cały ogród. W ciągu trzech miesięcy z siana zrobiliśmy oazę, trafiłem na bardzo sumiennego człowieka, pracowitego. Dziś są tam już kurczaki, które można sprzedawać. Dałem im niezależność. Jeżeli nie daj Boże coś mi się stanie i już nigdy mnie u nich nie będzie, to już dostali start w życiu, bo mają wodę, solary, kurczaki, warzywa. Sadi jest w stanie za to przeżyć z całą rodziną. On sprzedaje innym za grosze te warzywa, i za nieduże pieniądze kurczaki. Tak jak normalnie kurczak tam kosztuje 4 dolary, to miejscowym Sadi będzie sprzedawał za 2,5 dolara, żeby im też pomóc. Ja nie tylko chcę robić wodę dla Afryki i wyklądać kasę. Chcę, aby to, co im dam pracowało na siebie. Będziemy zakładać takie poletka, dawać ludziom pracę, czyli będą hodowali

kurczaki, uprawiali warzywa i będą tam nadzorcy, którzy będą to utrzymywali i sprzedawali produkty.

Najważniejsze w tym wszystkim, żeby coś zrobić i cały czas się tym opiekować. A nie dać jednorazową pomoc. Wyjechałem z Kenii w maju, potem wróciłem i od razu zacząłem robić drugą studnię w jeszcze trudniejszym terenie i jak ją kończyłem, to już zaraz chciałem robić trzecią. Wiedziałem, że na tym się nie skończy, ale nie chciałem zakładać żadnej fundacji, bo mi się to źle kojarzy, tak jak i innym ludziom. Wszystko finansuje z własnych pieniędzy. Zobaczyłem jednak, że jest tego tyle, że oczywiście nadal będę wyklądał swoje pieniądze, ale żeby zrobić jeszcze więcej, to tylko pozostało założenie fundacji. Zrobiłem to, ale na stronie www wytłuściłem, że jest to wolontariat. W statusie jest wpisane wprost, że ani ja ani rada, że nikt nie ma prawa pobrać złotówki z fundacji, jest na czerwono zaznaczone, że robimy stu procentowy wolontariat. Nikt nie bierze nic na własne wydatki związane z wyjazdami itd. Nazbierałem już 60 tysięcy. Leży na koncie fundacji, z czego 30 tys. zł. wpłaciła moja spółka, żeby jakoś zacząć. Latam samolotami, mam zabukowane hotele, ale wszystko z własnej gotówki, nie biorę nic z konta fundacji.

» - Na pomoc dla mieszkańców Afryki przeznaczają pan spore pieniądze. Same bilety lotnicze kosztują. Mówi pan, że wszystko finansuje z własnej kieszeni, ale skąd pan bierze te pieniądze?

- Mam trzy duże spółki w Polsce, które wykonują instalacje na halach logistycznych. Mam firmę od 10 lat i na dzisiaj mam około dwudziestu kilku milionów obrotu rocznie, jestem prezesem



Ludzie Afryki nie boją się ciężkiej pracy

■ ciąg dalszy
na s. 22

